Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 15 WARSZAWA, DNIA 13 KWIETNIA 1930 r. ROK XVII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

DO PRACY!



Słuchacze kursu przedkonkursowego w Piotrkowie.

KU PRAWDZIWEJ DEMOKRACJI.

W ostatnich numerach „Siewu“ zamieściliśmy kilka bardzo ważnych artykułów, omawiających w sposób istotny, głęboki stosunek związkowca do prac związkowych.

Sprawą tą zajął się kol. Wieliński w artykule p. t. „Do walki o ideę“, kol. Bors — „O entuzjazm w pracy“ oraz „Uderzmy w czynu dzwon“, wreszcie kol. J. Marszałek—„Organizacja pracy“.

We wszystkich przewijała się myśl zasadnicza — nakaz niezmordowanej pracy nad dźwiganiem siebie ku wyżynom, bowiem tylko poprzez pracę nad sobą samymi i z innymi—podnieść zdołamy całe swoje środowisko.

Sprawa ta nie jest dla nas i dla nikogo nie powinna być jakiemś teoretycznem zagadnieniem. Uważamy, że czynny stosunek każdego związkowca do prac pospólnych, entuzjazm i nieugiętość w tych pracach to podstawowy warunek **prawdziwej, żywej,** nie martwej, bo tylko opisanej w konstytucji — **demokracji.**

Nawołując całą gromadę do kształtowania w sobie i otoczeniu nowych, wielkich wartości Jutra naszego życia — pragniemy w ten sposób stworzyć mocarne, niezłomne podwaliny pradziwej demokracji w naszem życiu społecznem i państwowem.

Bowiem nie jest demokracją układ taki stosunków, w którym społeczeństwo nasze dzieli się na tych, którzy przewodzą według własnej złej lub dobrej woli, zaś inni zmuszeni są, wskutek własnego niedołęstwa myśli, brnąć za nimi niewolniczo.

Nie jest demokratyczną dążność do podtrzymania takich samych stosunków na przyszłość.

To wszystko jest spuścizną po przykrej pamięci stanach, kiedy to jedna z warstw ludności korzystała z pełni praw w państwie, zaś inna upodobniona była do niewolników.

Do walki z resztkami poczucia zależności od innych wystąpić musimy. Dążyć musimy do walki o prawdziwą demokrację, bowiem nas wszystkich dziełem powinien być układ stosunków przyszłych w społeczeństwie.

Ambicją każdego związkowca, jego najgorętszem pragnieniem niech się stanie dążność do dorównania a nawet przewyższenia dotychczasowych przewodników w pracy. Prowadźmy pracę **wszyscy,** bowiem wtedy naprawdę zdołamy masowym, potężnym wysiłkiem dźwignąć życie całej wsi ku szczytom doskonałości.

Pragniemy, by wołanie nasze odezwało się w umysłach i sercach wszystkich tak potężnie, że spowoduje moc wielkę czynów, które nie będą czynami jednostek, jeno dziełem gromadnego, potężnego, dyktowanego istotną potrzebą ducha wysiłku.

Wyrzućmy z pośród siebie demagogów agitntarów, którzy pragną nam apostołować— nauczmy się sami odnajdywać drogi własnego rozwoju, własnej pracy.

Wywołajmy też w jednostkach biernych pragnienie samodzielnej, opartej o własne rozumienie działalności, która stanie się potrzebą ich życia.

Bądźmy demokratami czynu!

ORGANIZACJA PRACY.

W obecnym artykule mam zamiar omówić tak zwane **ośrodki pracy.**

Ośrodkiem pracy nazywam parę Kół, zgrupowanych obok siebie i wzajemnie ze sobą ściśle współpracujących. Jak z tego widać warunkiem zorganizowania ośrodka jest istnienie obok siebie paru Kół. Nie może powstać ośrodek pracy w powiecie, który ma rzadko rozsiane Koła.

Pożytek z tworzenia ośrodków pracy jest bardzo poważny. Należy bowiem stale mieć na uwadze, że ruch Z.M.W. jest ruchem społecznym, że jednym z jego głównych celów jest wyrobienie u jednostek zdolności do samodzielnego myślenia i działania.

Instruktor powiatowy nie powinien być początkiem i końcem, wszystkiem w pracy Okręgu, ale występować raczej w charakterze pomocnika, doradcy. Powinien on dążyć do wytworzenia na terenie powiatu takich warunków, przy których nawet w razie jego nieobecności—mogłaby iść praca normalnym trybem, rozwijać się w dalszym ciągu bez jakichś poważniejszych załamań.

Nie ulega wątpliwości, że wspólna praca jest doskonałym podłożem do wyrobienia w poszczególnych jednostkach samodzielności myślenia i działania.

Ponadto na terenie powiatów, gdzie istnieje większa ilość Kół, jeśli instruktor wyjeżdża do każdego Koła oddzielnie, to nawet przy najbardziej intensywnej pracy nie jest w stanie obsłużyć wszystkich Kół. Stworzenie

ośrodków pracy (związki sąsiedzkie), będzie w tym wypadku poważnem udogodnieniem.

Jeśli w jakimkolwiek powiecie istnieje obok siebie kilka Kół — instruktor, wyjeżdżający do jednego z nich — ściąga do niego zarazem sąsiednie i jednocześnie załatwia z niemi wszystkie sprawy, związane z pracą.

W ten sposób każdy jego wyjazd staje się znacznie owocniejszym w wyniki. Pozatem powstaje możność częstszego odwiedzania tych samych Kół.

I wreszcie — tworzenie takich ośrodków daje możność Kołom stosowania tych pomysłów i ulepszeń, które zauważyły w pracy innych Kół. Przyczynia się do powstania wśród nich warunków szlachetnej rywalizacji w wyścigu pracy, w dążeniu do osiągnięcia największych wyników.

Wymienione trzy korzyści, wynikające z tworzenia ośrodków pracy najzupełniej wystarczają do uznania ich za zjawisko bezwzględnie konieczne w naszej pracy organizacyjnej.

Należałoby się jeszcze zastanowić nad jedną, związaną z tem zagadnieniem sprawą. A mianowicie, czy ośrodki takie mają być ze sobą tylko luźnie powiązane, czy też należałoby je ująć w pewne ramy organizacyjne, przez organizowanie zarządów, pracujących na terenie danego ośrodka (związki sąsiedzkie).

Odpowiedź na to zagadnienie w dużej mierze uzależniona jest od warunków miejscowych. W każdym jednak razie należy stwierdzić, że organizowanie takich ośrodków, jako stanowiących pewną całość organizacyjną jednostek—mogłoby stworzyć pewne dość poważne niebezpieczeństwo. Wytworzyłaby się szkodliwa nadmierna wielostopniowość ogniw i władz organizacyjnych, przy której każdy okólnik, wychodzący z Centrali — docierałby w zbyt późnym terminie, albo nawet przy niezbyt sprawnem funkcjonowaniu zarządów ośrodków—nie docierałby może wcale do najniższych naszych ogniw organizacyjnych—Kół.

Dla uniknięcia tego całkiem realnego niebezpieczeństwa przy tworzeniu zarządów ośrodków — należałoby je ograniczyć prawie wyłącznie do obowiązku czuwania nad sprawnem wykonywaniem pracy w Kołach, dawania inicjatywy itp. w ten sposób nie byłyby one ogniwem, pośredniczącem między Zarządem Okręgu i Kołem, a jedynie jakgdyby rozszerzonym Zarządem Koła.

C. d. n. *J. Marszałek.*

Wiosko ty moja.

Witam cię, wiosko moja, na ojczystym łanie,
Tu wzrosłem, jak te lipy korzeniami w darnie,
Duszą gdym cię nie widział cierpiałem męczarnie.
— — — — — — — — — — —
Witam ojcową chatę z rozedrganem sercem.
Przyszedłem tu tchu złapać nad łąki kobiercem,
Ukoić tu chcę ból, co mi zranił duszę,
Tu chcę żyć, tu umierać, tu pozostać muszę.
Słucham tu bajek, dumek—stara Maciejowa
Snuje nieraz wieczorem. Fujarka wierzbowa
Tak cudnie, słodko drży, głos jej leci, leci.
Pogwary słychać starszych i pokrzyki dzieci
Oddycham wonią kwiatów łąk, pól, gajów, niw
Czuję przybytek sił do pracy, do żniw.
— — — — — — — — — — —
Marysia lśni zębami jak perły, śmieje się
Tak szczerze i ochoczo, że serce szaleje.
Babcia stara kub mleka naleje
Że za serce coś chwyta, dusza promienieje.
— — — — — — — — — — —
Gdyś głodny—idź do wioski, tam ci dadzą chleba,
Żuru michę postawią, podjesz jak potrzeba,
Spytają o twe troski, pocieszą, jak mogą,
Pokażą, którą należy iść drogą.
— — — — — — — — — — —
Gdy siedzę se na przyzbie, to w wieczornej ciszy
Coś cudną pieśń gra w duszy, ona płynie, dyszy...
— — — — — — — — — — —
Wtem rozbrzmiał srebrny dzwon w kościele.
— — — — — — — — — — —
Wieczór. Tęskliwe z gaju drżą słowicze trele,
To zagrał znowu grajek skoczne jakieś tony,
Lecą w dal przez płowe pól zagony
Dusza się gdzieś skąpała w gwiaździstej powodzi
Niebios. — — — — — — —
— — *A miesiąc płynie jak rybak w swej łodzi.*
Tęskliwa, rzewnie słodka dziewczęca pieśń leci,
Z poszumem lip się łączy, co wiele stuleci
Nad głową nam gadały cudnych dumek roje,
Wielkości hymny grały i słyszały boje...
— — — — — — — — — — —
Człek jest tu zanurzony w zieleni i ciszy.
Z dala od zgiełku świata—pieśń natury słyszy,
Tu wielkość i potęga Stwórcy się objawia,
Majestat jakieś dziwne drżenie w sercu sprawia.
— — — — — — — — — — —
Tu bóle, zgrzyt ukoi człek, robaczek lichy,
Maleńki się poczuje, pokorny i cichy.
— — — — — — — — — — —
Widzi wszechwładztwo Boga. Wszystko roz-
[modlone,
Wszystko Mu chwałę głosi i gdzieś w nieskończone
Przestworza rwie się dusza. W przepaściste nieba
Człek prośbę o to wnosi, czego mu potrzeba
I błaga o zbawienie duszy w innym świecie.
— — — — — — — — — — —
Tem wszystkiem się roztkliwiam jako małe dziecię!

S. Rusinek.

W BOLESNEJ SPRAWIE.

Zdarzyło mi się kilkakrotnie brać udział w kursach, organizowanych przez Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej. Wygłaszałem też niejednokrotnie odczyty na różnego rodzaju zebraniach.

I na kursach i na zebraniach, w których brali udział nie tylko członkowie naszej organizacji, ponieważ nikomu nie zamykamy do nich dostępu — odbywały się po refeıatach i wykładach dyskusje.

Wyniosłem z nich bardzo wiele wrażeń, jednak najsilniejszem było zaobserwowane zjawisko niesłychanego fanatyzmu (zaślepienia) członków niektórych (nie naszej) organizacyj młodzieży.

W czemże się ten fanatyzm wyrażał?

W pierwszym rzędzie w całkowitem pomijaniu, lekceważeniu wszelkich argumentów rzeczowych. Obserwowałem wypadki tego rodzaju, że na dowody ściśle rzeczowe, które druzgotały poprostu stanowisko „gości" na kursie, czy odczycie—otrzymywano od nich odpowiedź—to „demagogja", to „kłamstwo", to „frazes" i temu podobne. Przyczem odpowiedzi te traktowano jako argumenty, chociaż żadnej wartości rzeczowej nie posiadają.

Nie potrzebuję chyba wyjaśniać, jak bardzo niekorzystnie taka postawa „człowieka niezadowolonego" wpływa na wszystkich uczestników kursu, czy słuchających odczyt.

Nabiera się wtedy przeświadczenia, że takiego człowieka nic nie zdoła przekonać. Bowiem wszystkie argumenty odbijają się od niego, jak od ściany, nawet nie przedostając się do jego świadomości.

To fanatycy.

Nic ich nie przekona. Oni przeprowadzać będą swoje plany, swoje zamierzenia, choćby się świat cały walił w gruzy, choćby były one całkowicie szkodliwe.

Świadczy to o wielkiej zawartości, mocy ich charakteru, ale zarazem o lekceważeniu otoczenia, o niedocenianiu konieczności współpracy z ludźmi. Z ich ducha wyrastają nakazy bezwzględnej, brutalnej walki, które jeden z takich właśnie fanatyków określił hasłem— kto nie z nami—tego w zęby!

Fanatyzm jest złem społecznem. Na szczęście nie występuje on w chwili obecnej w rozmiarach tak groźnych, jak występował wtedy, kiedy palono uczonych, przodowników postępu ludzkości na stosie.

Jednak nie zanikł jeszcze. I—co znamienniejsze—występuje najsilniej, gdzie najgłośniej się z fanatyzmem walczy. Bo brutalna walka jest wyrazem wielkiej ślepoty ducha człowieka, który jest nią opanowany. Jest dążeniem opanowanych przez fanatyzm ludzi do zwalczania fanatyków z pod innego sztandaru, lub

---

Moje wrażenia z Krasienina.

Tak dziwnie losy zrządziły, żem se pojechał na kurs instruktorski P. W. w Dęblinie.

Wziąwszy przepustkę do Puław, a mając parę złociszów w kieszeni—pozwoliłem sobie pojechać na „polski urlop" aż do Krasienina, gdzie miałem jedną (i mam) koleżankę w tamtejszej szkole Rolniczej Żeńskiej. Jako rezerwista ubrałem się w co mogłem i walę autobusem. Puławy, Końskowola, Kurów, Markuszów, Garbów, Jastków — wysiadać!.. a stamtąd 7 klm. pieszo zapycham po żołniersku. Za godzinę jestem.

W Krasieninie znalazłem się rano dnia 16 lutego, w niedzielę. Ludziska już spieszą do niewielkiego, ale ładnie położonego w malowniczem miejscu, kościołka. Zdala nieco widnieje jakiś pałac — domyślam się odrazu, iż to szkoła...

„Podciągam się", poprawiam płaszcz, ściskam się pasem, no i krokiem marszowym wkraczam w rejon Rzeczypospolitej Babińskiej. Uderza mnie wszędzie jako rolnika wzorowy porządek. Spotkawszy jedną koleżankę z widłami, co wedle gnojowni się uwijała, dopytuję się, czy nie zna takiej to a takiej koleżanki. Odpowiada mi, że zna, no i zaraz biegnie zawołać, ale jeszcze nie dobiegła, a tu patrzę moja koleżanka (przyznam się sympatja) wychodzi w towarzystwie jakieś, no nie wiem, ile, ale chyba z pół kopy towarzyszek.

Jaże na mnie skóra ścierpła.... Ale myślę sobie—Stasiek trzymaj się wiatru — przecieżeś żołnierz i kapral w dodatku, a pamiętaj, że i baby powinny mieć respekt dla munduru.

Po odbyciu ceregieli zapoznań i powitań znalazłem się na sali jadalnej koleżanek i tam, spotkawszy jednego mężczyznę, to jest gospodarza dosyć mądrego z pow. puławskiego, który odwiedzał swą córkę, będącą w szkole, poczułem się trochę pewniej i mocniej — chociaż koleżanki ze szkoły z początku się trochę do mnie boczyły.

wyniszczenia ludzi, opierających się fanatyzmowi, jako wielkiemu złu.



Nawet kąśliwe pszczoły potrafią żyć w zgodzie z pasiecznikiem.

Nie mówilibyśmy o fanatyzmie i wypływającym z niego braku tolerancji, gdyby występował on tylko w pracy naszych kursów, czy odczytów, wiemy bowiem, że podwaliny i tworzywo ducha ludzkiego są tak obszerne, że niełatwo zdoła się on w nim całkowicie rozpanoszyć.

Ale dochodzą nas wieści inne. Wieści te napawają nas prawdziwym bólem. Zmuszają nas do zabrania głosu i zawołania, że nie pozwolimy by szerzyło się zło, krzywdzące człowieka.

Dowiadujemy się o wypadkach stosowania teroru przez b. wychowanków Szyc (niemal z reguły zwolenników „Wici") w stosunku do tych, którzy pracują w naszym Związku. Wysyła się do nich listy, mówiące o „zdradzie" Rodziny Szyckiej, o „zdradzie" ideologji Szyc itd.

Znam ludzi, którzy tego rodzaju listy otrzymują. Widzę ból niektórych z nich ich straszliwe łamanie się wewnętrzne, wywołane temi listami. I doprawdy myślę, że palenie na stosie niczem było w zestawieniu z ich cierpieniem. Boć przecież śmierć na stosie to tylko śmierć fizyczna—tutaj morduje się znęca się nad żywą duszą ludzką. Doprawdy nie mam serca patrzeć na to! (Trzeba przyznać, że większość Szycaków, którzy z nami pracują wiedzą, jak takie listy traktować).

I potem myślę—kiedy w Polsce i w całym świecie zginie, zcześnie marnie nienawistny, zamknięty we własnym egoizmie fa-

---

Zaraz za pół godziny kierowniczka szkoły p. Bobowska z drugą panią jakąś p. Adą nakazały „dziewczynkom" zebrać się na zebranie w celu wysłuchania sprawozdań tygodniowych z odbytych prac. Wszystkie też one w liczbie 43 przykucnęły na ziemi, kiej kuropatewki w prosie i dalejże każda po kolei starsze dyżurne recytować o całotygodniowej pracy. Jedna—ile „Graniata" lub „Wiśnia" mleka dała, druga znów a ile zjadła, trzecia jak tam z kurami, czwarta z kuchnią i t. d., i t. d. Najciekawsze jednak były sprawozdania krawieckie, kiedy to było wyliczanie sztuk rozmaitej uszytej bielizny żeńskiej i męskiej... oraz dyżur z apteczki, jak tam jedna z koleżanek wrzód miała na łopatce, to siedem koło niej chodziło i nazywały ją jeszcze mężną, bo tylko trzy razy płakała..

Po skończonym egzaminie i daniu kilku uwag uczennicom przez p. kierowniczkę i poprawieniu błędów, dziewczynki poszły do kościoła, ale nie wszystkie — część została. Ja, ma się rozumieć, przez ten czas oglądałem wszystkie sale szkolne a jest ich tam chyba z osiem. Porozmawiałem o starych dziejach ze swą sympatją, zapoznałem się z resztą uczennic, które są tam bardzo sympatyczne i miłe. Po powrocie zaś reszty z kościoła podano smaczny i tani obiadzik—bo bezpłatny.

Przyznam się, że zawsze jestem śmiały, lecz pomiędzy tylu koleżankami zdębiałem i ciągle byłem zmieszany, bo człowiek sam jak kołek w płocie, a tu tyle par oczu na cię patrzy i gdzie się obrócisz, to ładnego buziaka widzisz. Dowiedziałem się od dziewcząt, że prawie każda jest w Kole Młodzieży, bo jakże to inaczej mogło być.. były i z „Siewu" i z „Wici", a jednak ani się kłóciły, ani też nie wymyślały.

— — — — — —

Niezapomnianym Krasieniniankom z panią kierowniczką na czele ślę najserdeczniejsze życzenia „Wesołego Alleluja" i pomyślnego skończenia szkoły. Oby Wasze, moje i nas wszystkich marzenia, koleżanki i koledzy, marzenia nad zjednoczeniem Młodej Wsi stały się rzeczywistością.

Daj Bóg na drugą Wielkanoc być w jednej wielkiej gromadzie, czego tak pragnie kolega „Stasiek" z Miastkowa k/Łomży.

Stan. Sadowski.

natyzm? Kiedy wreszcie przestanie rozwalać samem działaniem swych chorobliwych wyziewów współżycie między ludźmi?

Toć przecież zakorzenił się w sercach tych, którzy dźwigać mają wieś polską ku promiennym szczytom doskonałości. Rozparł się w duszach tych, którzy cudowne, nigdy niezapomniane chwile spędzili w świetlicach Szyc.

Czyżby wszystko to poszło na marne?

J. Saw.

NIE ŻAŁUJMY TRUDU!

W naszej Gromadzie powinien żyć wiecznie, w czyn się przeobrażać kult dla bohaterstwa ofiarności, poświęcenia. Bowiem z tego kultu wyrosnąć w nas może, ugruntować się mocniej nasze własne pragnienie poświęcenia, ofiarności dla innych, dla wsi, dla Narodu. *Red.*

Niema okolicy, niema miejscowości, gdzieby nie było nieznanych, opuszczonych grobów. — Nieraz na takiej mogiłce stoi krzyż spróchniały, lub wogóle niema symbolu, rzeczywistej oznaki, że tu spoczywają czyjeś kości.

W lasach, na polach, lub gdzieś w rogu cmentarza wiejskiego zauważymy wiele takich bezimiennych, zdeptanych przez bydło czy nawet przez ludzi—mogił. — Któż w nich leży?— Czy może przechodzień jakiś wędrowny? Nie— takich grzebią na cmentarzu. Więc któż? — Oto leżą Ci, którzy walczyli, przelewali krew, aż w końcu kości złożyli za wolność naszej Ojczyzny — to są nasi narodowi bohaterzy, to są Ci, którzy nie szczędzili ani trudu, ani znoju, ani krwi dla Jej dobra.

Mogiły te kryją szczątki zasłużonych. Oni to w 63 r. i wcześniej, zawsze z myślą o Ojczyźnie nieśli swe życie. — A ci, którzy ginęli w 1914 i 15 r. jako hufce Naczelnika, czyż zasłużyli sobie na to, żeby ich kości były deptane? W ogromnej części zapomnieliśmy o nich — lecz, czy pamiętamy o tych z 1920 roku? — Z przykrością muszę stwierdzić, że nie. — Z obojętnością przechodzimy koło ich grobów i nawet nie myślimy o tem, że, przedewszystkiem zawdzięczamy wolność, tym, których krew splamiła prawie każdą stopę ziemicy ojczystej.

Oddajmy im cześć!

Na grobach ich, na miejscu dzikich ziesk i pokrzyw—niech zakwitną rośliny, pielęgnowane troskliwie ręką koleżanek,—niech krzyże znów wyciągną ramiona nad kośćmi bohaterów.

Koleżanki i Koledzy, nie żałujcie trudu, dołóżcie starań, aby na nieznanych mogiłach zajaśniały kwiatki, a na krzyżach wianki z niezapominajek.—Zbliża się wiosna pełna nadziei, pełna szczęścia i swoistych tęsknot i pełna szczebiotu ptasząt, unoszących się nad kobiercem traw soczystych i barwnych kwiatów.

Czyż na mogiłach znów będą szemrać pokrzywy?!

Musimy prawdę powiedzieć sobie w oczy i przyznać, że coś podobnego tylko u nas się dzieje, a przecież nie jesteśmy barbarzyńcami.—Staramy się dorównać na każdym kroku ludom zachodnim, więc i w tym wypadku róbmy tak, jak oni.—Przypomnijmy sobie okupację znienawidzonych Niemców, czy Austrjaków. — Jeszcze od ich czasów zachowały się cmentarze, wśród lasów, i pól ogrodzone z krzyżami czy kamieniami, na których widniały imiona i nazwiska poległych. — I — jak zauważymy stoją pospołu krzyże prawosławne z krzyżami katolickiemi,—gdyż oni wiedzieli o tem, że każdy człowiek z chwilą, gdy duch go opuści, przestaje być wrogiem.

Za ich czasów nie chodziły krowy po leśnych czy polnych cmentarzyskach — a czy teraz to się nie dzieje?

A więc, koleżanki i koledzy, nie żałujcie trudu dla tych, którzy polegli z bronią w ręku, dla nieznanych bohaterów i mogiły ich niech staną się celem waszej pieczołowitości.

Jan Deszkowski.

Dzierzby dn. 2.IV.30 r.

Autorowi „Chwalby lubelskiej“ w „Wiciach“.

Dla informacji podajemy, że okręg Lubelski liczy 51 Koło, Hrubieszów — 49, Puławy—45, Zamość—32, Włodawa i Radzyń po 31 Kole. To według posiadanych przez nas danych, które, jeśli się zmieniły — to najwyżej na korzyść.

Cieszylibyśmy się bardzo, ponieważ nam mocno leży na sercu sprawa ruchu ludowego, gdybyście Wy, panowie z „Wici“, mogli się podobnie, jak nasz W. Z. M. W. w Lublinie „pochwalić“.

Marsz Łachwa--Belweder na dzień 19 marca 1930 r.

Podajemy krótki, jędrny opis marszu naszych kolegów z Łachwy do Belwederu, sądząc, że przedstawia on najlepiej, najwierniej trudności tego niezwykłego czynu. *Red.*

Na posiedzeniu Zarządu Koła Młodzieży Wiejskiej w Łachwie, w dniu 22.III. 1930 roku, powstała myśl zorganizowania marszu: Łachwa-Belweder, na Imieniny Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Do marszu miały wystawić kandydatów wszystkie Koła, znajdujące się na terenie gminy Łachewskiej i Lenińskiej, jednak do wykonania powyższego marszu pozostało tylko Koło Młodzieży Wiejskiej w Łachwie. Przygotowania do tak dalekiej podróży były bardzo krótkie i skromne, bo nic z sobą wziąć nie było można tylko bieliznę i obuwie na zmianę.

Marsz rozpoczął się z Łachwy o godz. 8 rano 1 marca b. r., w którym wzięli udział członkowie K. M. W. w Łachwie: Fr. Rewaj, Michał Goza, Jan Naumowicz, Bazyl Chilko, Bazyl Bojewicz, Andrzej Sześciuk. Każdy z wymienionych szedł z wielką ochotą, z tą wiarą że i on przyczyni się w małej części do uroczystości złożenia hołdu i serdecznych życzeń Wodzowi.

Pierwszym naszym etapem był Łuniniec, gdzie spożyliśmy obiad, wydany przez Sejmik Łuniniecki. Uczestnicy marszu bardzo sobie chwalili ten obiad. W Łunińcu też zatrzymaliśmy się na nocleg. Trochę było nie tak, jak było umówione, dzień przed przybyciem, ale trudno, byliśmy na wszystko przygotowani, przenocowaliśmy w kancelarji szkoły powszechnej na słomie, ale było dobrze. Drugiego dnia przenocowaliśmy w Horodyszczu na wsi. Trzeciego dnia o godz. 11 dostaliśmy się do Pińska. Myśleliśmy, że będziemy mile widziani, tymczasem stało się odwrotnie: p. kpt. dow. P. W. na pow. Piński był bardzo przeciwny naszemu marszowi. Po udzieleniu szeregu wyjaśnień, dostaliśmy jednak obiad w garnizonie.

Po takiej nauczce postanowiliśmy trzymać się z tych funduszów, które mieliśmy.

Większe poparcie znaleźliśmy we wsiach. Jeżeli nocowaliśmy w której wsi, rozkwaterowani przez sołtysa po gospodarzach, to zawsze nawet najbiedniejszy z nich, dał swojemu gościowi kolację i śniadanie. Do Kobrynia szliśmy wzdłuż toru kolejowego, z Kobrynia do Brześcia szosą. W Brześciu znaleźliśmy się w sobotę dnia 8.III. 30 r. o godz. 4 pp. Tam zajął się nami bardzo serdecznie Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej. Spotkała nas tam jednak mała nieprzyjemność, a mianowicie: po spożyciu kolacji nocleg urządzono sposobem gospodarskim w siedzibie Woj. Zw. K. R. gdzie są dwa pokoje, z trzema łóżkami. Ludzie nasi po takim marszu spali jak zabici, bo też w tym dniu przemaszerowali 48 km. i wogóle mieli już 260 km. za sobą. Niestety jednak nie dospaliśmy do rana. O godz. 12 w nocy usunięto nas w nieopisany sposób z łóżek, pozostawiając je jednak niezajęte. Ratunku nie było—ludzie tak zmęczeni, senni, poszli szukać hotelu o godz. 1 w nocy. Cierpliwości mieliśmy jednak dużo, minęło, ale w pamięci pozostało, że są ludzie i ludziska. Niemiłym tym wypadkiem zajął się Zw. Woj. W Brześciu odpoczęliśmy dobrze i wyruszyliśmy w dalszą drogę. Bardzo mile nas przyjęło D-two Strzelca w Białej Podlaskiej, gdzie mieliśmy pierwszy nocleg po Brześciu. Składamy szczere podziękowanie p. Porucznikowi jako Komendantowi Strzelca, p. Sierżantowi i wszystkim tym, którzy nam tam pomogli.

W drodze mieliśmy wielką niepogodę, wichura śnieżna biła nam w twarze. 11.III. 30 roku zmarznięci i zaśnieżeni stanęliśmy w Międzyrzeczu, zwróciliśmy się zaraz do p. Burmistrza tegoż miasta, z prośbą o udzielenie nam jakiej pomocy w sprawie tańszego noclegu i wiktu. P. Burmistrz potraktował nas bardzo zimno i odmówił nam wszelkiej pomocy, ale potem otrzymaliśmy nocleg i obiad.

Nazajutrz pogoda była wprost niemożliwa, zawieja straszna. Na przestrzeni między Międzyrzecem i Siedlcami ustał wszelki ruch, a my, nie zważając na nic, przeszliśmy tę przestrzeń z Międzyrzeca aż do Siedlec t. j. 43 klm. i o godz. 5 wieczór dnia 12.III stanęliśmy w Siedlcach. Tam zwróciliśmy się do Komendy Policji Państwowej, która nam ułatwiła odszukanie tańszego noclegu w hotelu, który opłaciliśmy sami. 13.III znaleźliśmy się w szkole Rolniczej w Siedlcach, gdzie nas bardzo po bratersku przyjęto. Tu odpoczywaliśmy całą dobę. Jesteśmy bardzo wdzięczni p. Dyrektorowi i wychowankom tejże szkoły, za serdeczną gościnność.

Po Siedlcach zatrzymaliśmy się w Kałuszynie, gdzie dzięki Pol. Państ. zostaliśmy ulokowani w Świetlicy Straży Pożarnej, w której otrzymaliśmy wieczerzę i nocleg. W nie-

dzielę dnia 16.III b. r. stanęliśmy w Mińsku Mazowieckim. Zwróciliśmy się tu do Komendanta Strzelca, który nam odmówił pomocy, później jednak zadysponował i zapłacił za nas obiad w restauracji (12) zł. tłumacząc, że powodem takiego zimnego obejścia się z nami jest doświadczenie, jakiego doznał zeszłego roku. Uczestnicy marszu, po pijanemu, wyrabiali burdy, strzelali, popsuli izolatory telegraficzne i t. p. Z tego powodu musieliśmy iść do pobliskiej wsi, o dwa kilometry oddalonej, gdzie przenocowaliśmy pojedyńczo, po chatach gospodarzy. Bardzo zimno było nam w tych chatach, źle opalonych z powodu braku drzewa opałowego.

Dnia 17.III b. r. o godz. 5 po południu stanęliśmy w Warszawie. Z Komisarjatu przy ulicy Grochowskiej zatelefonowałem do Centrali, żeby ktoś wyszedł naprzeciw nas, byśmy nie błąkali się zmęczeni. Na moście Poniatowskiego czekali na nas przedstawiciele Centralnego Z. M. W. i Przedstawiciele Strzelca i odtransportowali nas do Cytadeli do 30 p. p. na kwatery. W koszarach byliśmy od 17—20 marca, otrzymując tam noclegi i wikt żołnierski. 18.III przyszła tu także brzeska drużyna Woj. Z. M. W., oraz tego samego dnia przybył oddział Strzelca pow. Warszawskiego. Zamiast odpoczywać musieliśmy całą noc czuwać z powodu awantur i bijatyk jakie wywoływali Strzelcy.

Wieczorem 18.III poszliśmy z tym oddziałem przy dźwiękach orkiestry 30 p. p. na capstrzyk. Byliśmy w Belwederze, gdzie nas przywitał osobiście Marszałek Piłsudski, dziękując zarazem za życzenia i trudy poniesione. Z Belwederu poszliśmy po ulicach Warszawy (odcinek wyznaczony) potem wróciliśmy do koszar. Dnia 16.III rano nie chcieliśmy iść zmieszani i powiedzieliśmy, że nie pójdziemy inaczej jak tylko w osobnym oddziale. Utworzono więc z nas czołowy oddział i wymaszerowaliśmy razem ze Strzelcami do Belwederu, celem złożenia życzeń Dostojnemu Solenizantowi.

Była godz. 12 po południu, gdy kompanja nasza stanęła przed frontem pałacu. Ci którzy mieli wręczyć adresy hołdownicze i złożyć meldunki w liczbie 5 (między nimi i ja) wystąpili naprzód. Wyszedł do nas generał Konarzewski z adjutantem i w imieniu Marszałka Polski w kilku krótkich i jędrnych słowach przemówił do wszystkich, nawołując do dalszej pracy w organizacji i wiernej służby Ojczyźnie. Wreszcie odebrał adresy i meldunki, dziękując każdemu z wręczających osobno, przez podanie ręki. Potem odmaszerowaliśmy do koszar.

O godz. 9 rano tegoż dnia byliśmy z drużyną brzeską na przyjęciu, urządzonem dla nas w Ognisku Kulturalno-Oświatowem przy ulicy Wolskiej 44. Po przyjęciu odbyła się akademja urządzona przez kurs oświatowy. Wróciliśmy na nocleg do koszar.

Następnego dnia o godz. 12 w południe spożyliśmy wspólny obiad w Centrali Tamka 1, po obiedzie poszliśmy na miasto do fotografji. Wieczorem wspólna kolacja w Ognisku na Wolskiej, odmarsz na dworzec Wschodni. O godz. pierwszej w nocy odjechaliśmy do domu.

W drodze chłopcy opowiadali sobie wrażenia. przypominali wspólne wypadki i przejścia. Jak mogłem wnioskować z rozmowy drużyny, wrażenie, jakie odnieśli wszyscy, mimo trudu było dobre. *Rewaj.*

Jak urządzić obchód 3-go maja.

Dzień 3-go maja, mający tak wielkie znaczenie dla narodu polskiego, powinien być godnie uczczony przez urządzanie wieczornic, przedstawień teatralnych, zabaw ludowych, dla których i pora wiosenna i charakter samego święta doskonale się nadają.

Zastanówmy się więc nad tem, jakby najlepiej było urządzić obchód i jaki mamy materjał, któryby nam dopomógł w odpowiedniem urządzeniu.

Gdybyśmy chcieli wykorzystać ten dzień i dla zabaw ludowych i dla wieczornic, to możemy skorzystać z książeczki Józefa Stemlera „Trzeci Maj“, w której znaleść można i wskazówki dla przemówień i pomysły, dotyczące zabaw ludowych i materjał dla urządzenia wieczornicy, na program, której mogą się złożyć śpiewy i deklamacje chóralne, deklamacje solowe, obrazki sceniczne, co, zakończone żywym obrazem, pozwoli na utworzenie pięknej uroczystości.

Do urządzenia wieczornicy, do czego najbardziej bym skłaniała zespoły, gdyż wieczornica może obfitować w dużą rozmaitość i posiadać wiele barwności przy odrobinie nawet pomysłowości kierownika, mamy i inne podręczniki, które zawierają materjał do przemówień okolicznościowych, do deklamacji, śpiewów, inscenizacyj, żywego obrazu, czyli całkowitego programu, który uzupełnić jeszcze można tańcem ludowym.

Dla zespołów bardziej wyrobionych polecić bym mogła „Witaj jutrzenko majowa“ J. R. „Konstytucja 3-go maja“—Felicji Żurow-

skiej, zawierające trudniejsze utwory oraz tejże samej autorki „Święto narodowe“ z utworami już łatwiejszemi, dostępniejszemi dla zespołów mniej wyrobionych.

Sztuk teatralnych, nadających się treścią swą do odegrania w tym uroczystym dniu, posiadamy niestety bardzo mało. Mogę wskazać jedynie sztukę w 3 aktach „Trzeci maj“ J. Najchera i Kazimierza Missona obrazek dramatyczny w 1 ak. „Trzeci Maj“. Ten ostatni, napisany specjalnie dla zespołów męskich. Ze sztuk dla młodzieży, a nawet dla zespołów mniej wyrobionych odpowiednią będzie miła sztuczka w 2 odsłonach Marji Reutówny „Trzeci Maj“ i obrazek sceniczny w 4 odsłonach pod tym samym tytułem M. Reutówny i Bonifacego Wrzosa.

Dla dzieci jest obrazek w 1 akcie „Święto trzeciego maja“ Fr. Barańskiego—dla urządzania wieczornicy dla dzieci i młodzieży „3 maj“ ks. Józefa Małkowicza. Dzień Trzeciego maja jest również świętem Królowej Polski. Dla zespołów specjalnie żeńskich, chcących urządzić ten piękny obchód, polecamy z bibljoteki wieczornicowej książeczkę „Królowa Korony Polskiej“—zawierającą szczegółowy program obchodu.

J. Turowiczówna.

Oświata i kultura.

Z kursu oświatowego w Warszawie.

Nie przeraziła mnie dość duża odległość Ostrołęki od Warszawy. Bowiem zrozumiałam już istotę i potrzebę pracy społecznej w Związku Młodzieży Wiejskiej, oraz konieczność przygotowania się do tej pracy. Dlatego też skoro tylko wyczytałam w „Siewie“, że w dniu 16 marca rozpoczyna się kurs — zmusiłam prezesa do zwołania zebrania członków Koła, na którem postanowiono mnie wydelegować do Warszawy.



Uczestnicy kursu oświatowego w Warszawie.

W dniu 16 marca wyjechałam z Ostrołęki do Warszawy, gdzie udałam się do lokalu, w którym miał się kurs odbywać—Skarb Pracy Oświatowej, Wolska 44. Oczekiwał tam już nas wszystkich kol. Kubicki, gospodarz i zarazem kierownik prac kulturalno-artystycznych kursu.

Rozpoczęliśmy pierwszy dzień kursu nabożeństwem. Poczem odbył się obiad, na który zebrała się nas już spora gromadka. Z kolei powitał nas w bardzo serdecznych słowach

kol. R. Tyczyński, oraz nadeszła wspólna wymiana imion i nazwisk — zaznajamianie się.

Otwarcia kursu dokonał prezes C.Z.M.W. kol. St. Gierat wykładem p. t. „O wychowaniu obywatela". Dyskusja, która się po nim rozpoczęła trwała do godziny 21-ej.

Wreszcie nadeszła godzina wieczerzy, a po wieczerzy, zabawy i gry towarzyskie, które przyczyniły się w największym stopniu do wytworzenia niezwykle miłego, koleżeńskiego nastroju wśród uczestników kursu.

Nazajutrz i w dni następne rozpoczęły się wykłady, przeplatane dyskusjami od g. 9 rano do 21 wiecz. Niemal po każdym wykładzie odbywała się dyskusja, w której każdy z koleżanek i kolegów wyrażał swoje zdanie o treści wykładu.

W dniu 19 marca urządziliśmy z okazji Imienin Marszałka Piłsudskiego akademję i zabawy towarzyskie w sali teatralnej Ogniska. W dniu tym przyjmowaliśmy u siebie sporo gości. Przybyli do nas koleżanki i koledzy z C.Z.M.W., hufiec żeński w. f. i p. w. ze Lwowa, Pabjanic, Tomaszowa oraz oddział męski w. f. i p. w. z Polesia. Nastrój wytworzył się niezwykle miły.

Wykłady kursowe uzupełnialiśmy dość częstemi wycieczkami. Zwiedziliśmy Grób Nieznanego Żołnierza, Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Muzeum Narodowe i Wojskowe, Muzeum zoologiczne Uniwersytetu, ogród zoologiczny, piekarnię mechaniczną, fabrykę wagonów i lokomotyw Lilpopa i wiele in. rzeczy.

Rozjeżdżaliśmy się do domu z lekkim uciskiem serca, bowiem zżyliśmy się wszyscy dość mocno, ale zarazem z mocnem postanowieniem rozwinięcia wydajnej pracy wśród tych koleżanek i kolegów, którzy na kursie nie byli. *Z. Ciborowska („Wójt").*

Z Centralnego T-wa Kółek i Organizacyj Rolniczych.

W dniu 25 marca odbyło się Zebranie Rady Głównej Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych, na którem omawiany był bieg prac zunifikowanej Instytucji, oparty na sprawozdaniach organizacyjnych i fachowych, złożonych przez Prezydjum i Dyrekcję C. T. O. i K. R.

Wypełniając kolejno punkty porządku dziennego Rada dokonała wyboru na miejsce ustępujących członków Rady, a mianowicie powołani zostali pp.: Brzeziński Kazimierz, Fudakowski Kazimierz i Tatarczak Stefan na opróżnione miejsca po pp.: Fijałkowskim Ryszardzie Tadeuszu, Grabińskim Stanisławie i Różańskim Tadeuszu.

Na miejsce ustępującego z Prezydjum p. prezesa K. Fudakowskiego wszedł do Prezydjum p. Kazimierz Brzeziński.

Rada Gł. C. T. O. i K. R. dokonała wyboru Komisji Rewizyjnej w osobach pp.: Błyskosza J., Kamińskiego Wł., Wąsowicza H. i Zdanowskiego J.

Po zakończeniu posiedzenia Rady Gł. C. T. O. i K. R. — skompletowane Prezydjum C. T. O. i K. R., w składzie pp.: Brzezińskiego K., Fijałkowskiego Wł., Jemielewskiego T., Lippomana, Wł., Maja A., Malskiego Wł, Przedpełskiego W. i Rudowskiego J. — dokonała jednogłośnie wyboru prezesa Instytucji w osobie p. Jana Rudowskiego.

KTO POWINIEN JECHAĆ DO PARANY.

W dniu 25 marca w Centr. Tow. Org. i K. R. odbyło się zebranie, na którem p. radca Pankiewicz, znawca stosunków emigracyjnych w Ameryce Południowej, poinformował przedstawicieli organizacji o potrzebach Parany. *Red.*

Od kilkudziesięciu lat rok rocznie wyjeżdża duża ilość naszych braci za Ocean. W jednym z krajów Ameryki Południ.—w Paranie Brazylijskiej jest obecnie 100.000 Polaków, którzy w znacznej większości zdobyli własne gospodarstwa. Spełniło się dla nich marzenie, które nosi w sobie każdy rolnik — zdobyli ziemię.

Przechodzili przedtem różne koleje losu, ale kiedy się dorwali ziemi — już jej nie wypuszczą. Pokochała ich i matka — ziemia, bo z każdym rokiem stawała się im bliższą, mimo że liczba ich zawsze się powiększała.

Coraz więcej przybywało osad, coraz częściej słychać tam było mowę polską, a dzisiaj większość rolników — gospodarzy — to Polacy.

Nie możemy zapominać o swoich braciach za Oceanem, jak im nie wolno zapomnieć o swej Ojczyźnie. Kiedy nastała walka o wyzwolenie Polski — dużo z nich przyjechało

z legjonem amerykańskim, składając w ten sposób najlepsze świadectwo pamięci.

I jak w hymnie narodowym śpiewamy— „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziem Polakami“—tak legjoniści amerykańscy przeszli Ocean z hasłem—dla Polski.

A przecież przed wojną szedł do Parany drobny rolnik, kiedy szkół u nas prawie nie było, to też wielu było i takich, co nie umieli czytać i pisać.

Szedł rolnik polski ciemny, bo ciemno było w Polsce, bo Moskal gasił każdy promyk wiedzy.

A gdy mocarna dłoń Żołnierza Polskiego zerwała pęta, jaśniej zrobiło się w Paranie — pomyślał Wolny Naród o tych, którzy w dalekiej Ameryce często myślą o Polsce, a których dzieci trzeba uczyć kochać ich daleką Ojczyznę. Dzisiaj jest w Paranie około 100 szkół polskich.

Parana potrzebuje wychowanków szkół rolniczych. Parana potrzebuje młodzieży wiejskiej, wychowanej w Wolnej Ojczyźnie. Parana potrzebuje przodowników pracy społecznej. Muszą ich dać Koła Młodzieży.

Potrzeba stu światłych, młodych rolników, którzy staną do pracy jak robotnicy u kolonistów polskich i pracą, czynem wybiją się na czoło wychodźtwa, a wtedy obudzą tych, którzy zaczynają zapominać o Polsce, stworzą organizacje rolnicze i młodzieży i pchną rolników polskich po jasnej drodze postępu. c.d.n.

Jur.

WYCHOWANIE ROLNICZE.

Przodownicy.

Na czele każdego zespołu konkursowego staje przodownik. Zaszczyt to wielki, ale też trzeba stać się tego godnym. A godnym będzie tylko ten, kto umiejętną pracą wykaże się przodownikiem.

Przodownik winien być wzorowym konkursistą pod każdym względem, a w pierwszym rzędzie cechować go winny: pracowitość, koleżeńskość, wytrwałość i systematyczność oraz praca gromadzka—zespołowa i uczciwość.

Ten przodownik, który zauważy u siebie wady, musi je przezwyciężyć. Nie każdy rodzi się doskonałym, ale każdy może silną wolą naprowadzić się na dobrą drogę.

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej w Wiedniu na Uniwersytecie była grupa młodzieży japońskiej. Chcieli jechać bronić Ojczyzny, ale wodzowie japońscy kazali im uczyć się. Byli młodzieżą karną i chociaż serce skowyczało z bólu pozostali—zwyciężyli siebie.

Bohater nasz Tadeusz Kościuszko, będąc uczniem przesypiał ranne godziny, w których się chciał uczyć. Przywiązywał więc do ręki sznurek, za który ciągnął dyżurny i budził go.

Pewien młodzieniec nie mógł patrzeć na krew, został doktorem, przezwyciężył siebie i potem wykonywał najtrudniejsze operacje.

Siła woli potrzebna jest nietylko w rzeczach wielkich, ale i małych. Na małych trzeba się zaprawiać.

Jedną z największych wad jest lenistwo, do walki z niem w sobie i innych przodownicy muszą przystąpić. Zapisać trzeba każdą pracę zaraz po wykonaniu, a nie odkładać do jutra. Zważyć w dzień oznaczony, chociażby się nie składało. Zebrać notatki w oznaczony dzień. Nigdy nie odkładać niczego na jutro. Jutro będzie nowa praca.

Kłamstwo cecha niegodna człowieku. Kłamie człowiek słaby, zdolny do popełnienia rzeczy złej, a nie mający siły do przyznania się do winy. Prawdę trzeba mówić, chociażby była najbardziej przykra. Przodownik to wzorowy konkursista, a taki kłamstwem ust nie splami.

Przodownicy mają iść do pracy z ochotą. Nie spełniać jej jako smutnego obowiązku, ale trwać przy niej radośnie. Dobry przodownik— to siewca zdrowego ziarna postępu.

Czas uderzyć w strunę potęgi — w czynów stal.

Przed nami pracy ogrom, każdy z nas musi robić za dziesięciu, każdy przodownik niech za cel sobie postanowi porwać do pracy i uświadomić o znaczeniu oświaty rolniczej przynajmniej zespół, któremu przewodzi.

Bardzo ważnem jest, aby przodownik stworzył atmosferę koleżeńskiej współpracy. Dotychczas zamało są rozwinięte uczucia koleżeńskie, a one ułatwiają prowadzenie prac o charakterze zbiorowym.

Przodownik to najuczynniejszy kolega i pomocnik konkursistów.

Na wypracowanie w sobie wartości, niech każdy przodownik zwróci uwagę a będzie dobrze.

Jur.

O zdrowotność upraw konkursowych.

Celem naszym, celem całej ludzkości winno być osiągnięcie jaknajwiększych rezultatów z wykonanej pracy, gdyż to dopiero stworzy dobrobyt mas ludzkich.

Celem rolnika musi być osiągnięcie nie jaknajwiększych plonów czy też jaknajwiększej produkcji zwierzęcej, lecz jaknajwiększego przyrostu wartości, jaknajwiększych zysków.

Nie ten będzie lepszym gospodarzem, kto wychował dwa razy kosztowniejszem żywieniem o 20 kg. większą świnię od tego, kto wychował świnię 100-kilogramową, lecz ten właśnie, co nie marnując pasz osiągnął większy dochód. Nie ten będzie dobrym rolnikiem, co zebrał od innego korzec żyta więcej, jeśli na zwyżkę tego korca żyta wsypał może w ziemię o cały korzec azotniaku (50 zł.) więcej od innego, lecz kto potrafił sobie tak wszystko wykalkulować, aby przy jaknajmniejszym nakładzie pieniędzy i pracy (których nigdy nie wolno oszczędzać tam, gdzie ich naprawdę potrzeba) osiągnąć jaknajwyższe plony, aby w rezultacie powstały jaknajwiększe naturalne zyski.

Takiej właśnie rozsądnej, rozumnej kalkulacji uczymy się przy konkursach. Abyśmy wyszli zwycięsko, musimy zrobić wszystko, musimy już teraz, jak gospodarny rolnik, pomyśleć o wszystkiem, co przewidzieć można, aby zapewnić sobie jaknajwyższe plony.

Wiemy, że wyniki naszej pracy, niestety, nietylko od nas samych są zależne, gdyż często przychodzi coś, czego przewidzieć się nie da, przychodzą choroby, czy też szkodniki i bezlitośnie niszczą cieszące nas uprawy.

Nie możemy jednak spokojnie patrzeć na to, co niszczy nasze plony i nadzieje. W dążeniu do zbożnego celu musimy zwalczać wszelkie przeciwności i powiedzieć sobie, że jeśli gdziekolwiek w drogę nam wejdą choroby czy też szkodniki roślinne, zdecydowaną wytoczymy walkę. Niszczyć je trzeba w zarodku, zaraz w chwili ich pojawienia się, gdyż smutne już nieraz mieliśmy nauczki, że w początkach niezwalczone szkodniki czy choroby stawały się klęskami bodaj że nawet o państwowem znaczeniu.

Rzesza konkursowej młodzieży nie zna sposobów walki z najróżnorodniejszemi szkodnikami i chorobami roślin. Lecz „chcieć to móc",—wiedzmy, że mimo wszystko jesteśmy w stanie zrobić bardzo wiele, wystarczy tylko być w kontakcie ze Stacjami Ochrony Roślin i przy każdej sposobności korzystać z ich usług.

Stacje Ochrony Roślin są to instytucje, których obowiązkiem jest na powierzonym sobie terenie chronić uprawy roślinne od wyniszczenia przez szkodniki i choroby. Same dla swej pracy muszą mieć konieczne informacje, co i gdzie się dzieje, więc mile widzą tych, którzy do nich o radę się zwracają, z drugiej strony, udzielając bezinteresownych porad, dają zainteresowanym w walce z chorobami i szkodnikami roślin skuteczną broń do ręki.

W razie pojawienia się u kogokolwiek na poletku konkursowem nieznanej choroby czy szkodnika, należy zebrać kilka okazów szkodników, czy też przez chorobę zniszczonych roślin i dostarczyć do działającej na miejscowym terenie Stacji Ochrony roślin dla określenia rodzaju choroby, czy też gatunku szkodnika i poinformowania się, jakie należy zastosować środki przeciwko nim.

Przeprowadzić ochronę musimy stanowczo już w tym roku, a jeśli uczciwie się do akcji zabierzemy, nietylko że unikniemy w wielu wypadkach bolesnych zawodów, lecz pokażemy, że konkursy bardzo przyczynić się mogą do podniesienia zdrowotności upraw roślinnych w Polsce wogóle, a to przez to, że konkursiści, prowadzący pracę w różnych miejscowościach i zwracający się do Stacji Ochrony Roślin, dadzą jej zawsze dokładny obraz tego, co i gdzie się dzieje na terenie jej działalności.

Już obecnie podaję spis działających na terenie naszej organizacji Stacyj Ochrony Roślin: Na terenie Woj. Łódzkiego, Warszawskiego i Białostockiego działa Stacja Ochrony Roślin Tow. Ogrodnicz. Warsz., Warszawa, Bagatela 3.

Na terenie Wojew. Kieleckiego i Krakowskiego działa Stacja Ochrony Roślin Małop. Tow. Roln., Kraków, Uniwersytet Zakład Botaniki. Na terenie Wojew. Lubelskiego działa Wydział Ochrony Roślin Państw. Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach.

Na terenie Wojew. Wileńskiego i Nowogródzkiego działa Stacja Ochrony Roślin Wileńskiego Tow. Organizacji i Kółek Rolniczych w Wilnie, ul Objazdowa 2.

Na terenie Wojew. Poleskiego działa Zakład Doświadczalny Uprawy Torfowisk w Sarnach, Dział Ochrony Roślin.

Na terenie Wojew. Wołyńskiego działa Stacja Ochrony Roślin Woł. Tow. Organ. i Kół Roln. w Łucku, Mickiewicza 1.

Do tych ośrodków zwracać się więc musimy w potrzebie o radę, jeśli nie bezpośrednio, to pocztą, a nie tylko sami skorzystamy, lecz również przez to wiele zrobimy dobrego dla naszego rolnictwa wogóle.

Kaz. Jędrzejewski.

Trochę o wylęgach.

Chcąc mieć dobre nioski, trzeba w pierwszym rzędzie mieć wczesne wylęgi tj. marcowe, kwietniowe i częściowo tylko majowe, dalej odpowiednie żywienie i wychów młodzieży. Dlatego też te rzeczy ujęte są w konkursie.

Uczestnicy konkursu muszą wcześniej dowiedzieć się o terminie odbioru jaj wylęgowych, aby móc na czas przygotować nasiadki. Z braku kur b. dobre są indyczki. Indyczkę w każdej porze można zmusić do wysiadywania; podłożyć parę jaj przykryć ją sitem i karmić jęczmieniem, dając do picia wodę. Po paru dniach indyczka nam się rozsiedzi i wtedy można już podłożyć jaja, przeznaczone do wylęgu. Przytem indyczki mają dużą zaletę, gdyż bardzo troskliwie i wytrwale opiekują się małemi.

Nasiadkę musimy mieć zdrową, wyleczymy ją z wapniaka (jeśli go ma).

Sądzę, że każdy z uczestników konkursu wie, że wapniak jest to choroba nóg, występująca w postaci zgrubienia białego nalotu, spowodowanego przez kleszcze, które się wciskają pod łuskę nogi kory i zjadają tkankę tłuszczową. Nalot to wydzieliny kleszcza. Jest to skutek brudnych, nie bielonych kurników.

Wapniak leczymy w następujący sposób: z wieczora owijamy nogi chorej kury szmatką czystą, posmarowaną szarem mydłem i owiązujemy dobrze nitką. Rano obmywamy nogi w ciepłej wodzie szczoteczką i smarujemy waseliną z dodaniem kreoliny. Kreolina jako środek dezynfekujący, a waselina łagodzący i gojący. Jeśli raz ten zabieg nie wystarczy powtarzamy go po trzech dniach.

Drugą ważną rzeczą przy wysiadywaniu jest pozbawienie kury robactwa, którego każda ma obfitość wielką. Usuwamy je przez przesypanie kury pod pióra proszkiem perskim. Jeśli tych dwuch zabiegów nie przeprowadzimy kura musi się ciągle skubać, gdyż jak pasorzyty, tak i wapniak — szczegolnie przy nagrzewaniu się kury przy wysiadywaniu powodują swędzenie — bardzo często tłucze już zalężone jaja.

W wyznaczonym przez instruktora dniu wszyscy konkursiści zgłaszają się po jaja. Przenosimy je do domu, jeśli daleko wieziemy, ale nie stawiamy na wozie tylko trzymamy w ręku.

Po przywiezieniu wyłożyć jaja w spokojnem miejscu na 24 godziny poczem podłożyć pod nasiadkę. Obok gniazda nasypać piasku, zmieszanego z popiołem drzewnym, aby od czasu do czasu kura przez wycieranie miała możność pozbawienia się pasorzytów. Jeśli razem siedzi parę nasiadek poprzegradzać je, aby się nie widziały—przez to unikniemy bicia się kur, a częstokroć tłuczenia jaj.

Nasiadkę żywić tylko jęczmieniem, gdyż jęczmień jest karmą tuczącą, a kury przy wysiadaniu bardzo chudną—do picia codziennie zmieniać wodę, a dobrze i parę razy dziennie. Jaja w czasie karmienia nasiadki wietrzyć nie przykrywać w obawie, że się zaziębią. Gdyby się zdarzyło, że w czasie wysiadywania kura zabrudziła jaja pomiotem—należy słomę w gnieździe zmienić, jaja lekko obmyć w ciepłej wodzie i nie wycierającą natychmiast podłożyć pod nasiadkę.

C. d. n. *Ir.*

Kurs przedkonkursowy w Piotrkowie.

W dniach 6, 7 i 8 marca odbył się w Piotrkowie w sali Włościańskiej Spółdzielni Rolniczej kurs przedkonkursowy dla przodowników sekcyj przysposobienia rolniczego, na który przybyło 119 osób.

Zorganizowany został kurs staraniem Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej, zaś wykłady na kursie objęli pp.: Tytus Jemielewski—kierownik Fermy w Milejowie, Roel—inspektor W. T. O. i K. R. w Łodzi, Józef Czech—kierownik W. Z. M. W. w Łodzi, Kiermański — stud. uniwersytetu, Marja Kuklińska—instruktorka Koła Gosp. przy O. T. O. i kol. Medard Michalak — instruktor O. T. O. i K. R. oraz Stefan Syrek—instruktor O. Z. M. W.

Wykłady kursu objęły tematy, dotyczące bezpośrednio pracy konkursów rolniczych oraz sprawy ogólniejsze z dziedziny gospodarstwa społecznego, zadania naszego ruchu w całokształcie zjawisk gospodarczych.

Noclegów dla słuchaczy kursu dostarczył 25 p.p. Natomiast koleżanki umieszczone zostały w lokalach, wynajętych prywatnie.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła Mł. Wiejskiej w Purwiniszkach pow. Święciańskiego.

Już sporo czasu uleciało, jak słychać było w „Siewie“ o naszem Kole. Coprawda praca w niem trochę ostatnio ucierpiała, bo niektórzy koledzy wyjechali do wojska, do szkół, zaś ci co pracą kierowali zajęci byli sobą samymi. Ale jednak to może ważniejsze, że młodzież sama wzięła się do pracy, co dało się zauważyć przy urządzaniu ostatniego przed-

stawienia w dniu 5 i 6.I b. r. p.t. „Bolszewicy pod Warszawą“ (6-go w okolicy), które udało się dobrze i obecni na nim starsi mówili z przekonaniem o dodatnich rezultatach pracy w Kole wsród młodzieży. Rosło serce, tym, co pracę tę zapoczątkowali, że ich wysiłki nie poszły na marne. Przedtem, zaś — to zn. 1.IV i 26.VII ub. roku też graliśmy dwa razy: „Babula“ i „Stryj przyjechał‘.

A i w konkursach zajęliśmy nienajgorsze miejsce. (Choć to już było pisane swego czasu w „Siewie“, ale nie chcę robić luk w sprawozdaniu—napiszę ze swej strony). Więc mieliśmy utworzone przy Kole naszem dwa zespoły: z kapustą i burakami z 12-tu uczestnikami. Tyleż wytrwało do końca. Zaś na wystawę pojechało z eksponatami 9-ciu z powodu złych dróg w tym czasie (deszcze) i dużej odległości od miejsca wystawy—Swięcian aż 55 km. Uzyskaliśmy nagród indywidualnych i zespołowych na łączną sumę 115 zł. i II-gą nagrodę zespołową powiatową za buraki 200 zł. Na rok bieżący mamy przygotowane na jesieni poletka do 4-ch tematów, mianowicie uprawy: buraków, kapusty, marchwi past. i ziemniaków. W tym celu 3-ch kolegów odbyło 3-dnione kursy przedkonkursowe w Swięcianach i także odbył się kurs podobny jednodnlowy przedkonkursowy) w Kole w dniu 21.I b. r. Delegowaliśmy kolegę na Zjazd Zw. Mł. W. z Wil. w Wilnie i 4-ch kolegów było na Zjeździe organizacyjnym Pow. Z. M. W. w Swięcianach (1 delegat). We wrześniu ub. r. 3-ch kolegów zwiedziło PWK i gospodarstwa okoliczne w Poznańskiem. Obecnie nosimy się z zamiarem założenia sekcji p. w. i w. f. przy Kole. Tyle co zrobiliśmy w ciągu roku w tak trudnych warunkach i małą garstką pamiętając o powszechnym „wyścigu pracy“ z hasłem „trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe“! *P—k.*

Dziesięć lat już minęło.

Dzień 15 lutego był słoneczny, pogodny, Gromadkami, odświętnie przybrana młodzież w dzień powszedni podąża w jednym kierunku.

Zdziwieni przechodnie patrzą i rozpytują się co za święto dzisiaj jest, że tylko sama młodzież uśmiechnięta, wesoło gwarząc podąża w jednym kierunku—do kościoła. Przecież tak rano nigdzie weseliska niema.

Radują się widocznie i dziękują Najwyższemu, że z racji wielkiej dla nich uroczystość dał tak piękną pogodę. Dopiero połowa lutego, a słoneczko tak jasno swieci.

Radują się serca i twarze młodzieży, boć to dzisiaj uroczystośc Dziesięciolecia Koła Młodzieży Wiejskiej. Wszyscy pożądają do kościoła na Mszę św., by podziękować Stwórcy i prosić Go o wytrwałość i siły do dalszej pracy. Podczas nabożeństwa śpiewa chór Koła Młodzieży Wiejskiej. Czują żal wszyscy do ks. Jędrzejewskiego, który nie dał nam nawet kilku słów zachęty i nie chciał nawet pobłogosławić naszej pracy zaś bezpośrednio przed nabożeństwem namawiał kolegów, by nie należeli do Koła, a zapisali się do Stowarzyszenia M. P., które sam zorganizował.

Po nabożeństwie rozchodzą się wszyscy do domów ze słowami: „do zobaczenia na wieczornicy“.

Część kolegów skierowuje swe kroki do mieszkania prezesa Koła kol. Klemensa Maciejewskiego, by pochwalić się przed kolegą Instruktorem swemi pomysłami przy dekoracji sali, w której ma się odbyć wieczornica. Dom wewnątrz ubraliśmy zielenią, a na jednej ze ścian na szarfie widniał napis: „Niech żyje Koło Młodzieży Wiejskiej w Pawłowie“. Po krótkiej pogawędce rozchodzą się do swych zajęć z myślą, by w tym samym lokalu zebrać się wieczorem.

Członkowie Koła w części oficjalnej byli poważni. W przemówieniach swych wspominają ludzi, którzy piacę wśród młodzieży zapoczątkowali. Organizatorem Koła naszego jest p. L. Selążek, obecnie inspektor Samorządu Gminnego w Chełmie, na jego też cześć wznoszono okrzyki „Niech żyje“. Z inicjatywy Koła powstała w Pawłowie Ochotnicza Straż Pożarna oraz poważnie przyczyniliśmy się do powiększenia bibljoteki szkolnej.

Muzyka urznęła obertasa i dopiero rozochocona młodzież zamaszyście wywijała i bawiła się wesoło, przeplatając tańce zabawami towarzyskiemi..

Sekretarz Koła Mł. W.

W Imieniny Wodza.

Dzień 19 marca będzie dla nas pamiętny na zawsze. Obchodziliśmy bowiem w nim po raz pierwszy Imieniny Największego Bohatera Polski odrodzonej, Tego co poświęceniem bezgranicznem i ofiarnością, nie podstępem i dyplomacją stanął na czele Narodu.

By uroczystość wypadła okazale—ułożyliśmy program obchodu z koleżankami i kolegami z sąsiedniego Koła w Krupie, odległego od nas o 3 klm.

Rano 19 marca zebraliśmy się w szkole powszechnej, skąd z nauczycielem Janem Puto udaliśmy się sankami w liczbie 30-tu osób do Krupy, na nabożeństwo, które nie odbyło się, ponieważ nie chciał tego ksiądz proboszcz. Mimo wszystko odmówiliśmy pacierz, odśpiewaliśmy „Boże, coś Polskę“, a następnie uda-

liśmy się do szkoły w Krupie, gdzie powitała nas p. Ostrowska, nauczycielka z Serafin.

Słowo wstępne wygłosił nauczyciel p. Puto, podnosząc w niem zasługi Marszałka Polski, który poprzez trudy dążył do odzyskania Niepodległości. Kończąc wzniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego. Następnie wygłoszono szereg doklamacyj, zaś chór Koła Jewsiewicz i Krupy wykonał szereg pieśni żołnierskich.

Całość obchodu, choć skromna, dała nam wiele radości, że już coś zbiorowym wysiłkiem zdołaliśmy zdziałać.

Dziękujemy też na tem miejscu za pomoc p. Ostrowskiej i p. Pucie.

Wicher.

Ku uczczeniu Imienin Marszałka (Koło Mł. w Miejscu Piastowem, pow. Krosno).

W dniu 19 marca, o godz. 8-ej rano, byliśmy wszyscy na nabożeństwie, odprawionem w kościele parafjalnym przez ks. A. Sobczaka. W czasie nabożeństwa wygłosił ks. Sobczak naukę o św. Józefie, w końcu zaś nawiązał do obchodu Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wieczorem o godz. 6 min. 30 w sali Związku Młodzieży Wiejskiej „Zgoda" odbyła się uroczysta akademja, poświęcona obchodowi Imienin. Słowo wstępne wygłosił dawny towarzysz broni komendanta—legjonista ks. Jan Górecki. W bardzo pięknych lecz krótkich, bo treściwych słowach — zobrazował nam życiorys i czyny Wodza, wyświetlając, jak był więziony i gnębiony przez wrogów za to jedynie, że żył dla Ojczyzny, żył dla Polski, żył i cierpiał dla nas, dla całego narodu.

To też za te wszystkie Jego cierpienia jesteśmy Mu wdzięczni i całem sercem i duchem jesteśmy z Nim związani. Przemówienie swoje zakończył ks. Górecki gromkim okrzykiem — „Marszałek Polski Józef Piłsudski — niech żyje!"

Następnie szereg deklamacyj wygłosiły dzieci szkolne. Usłyszeliśmy: „Wielki kraj", „Kto cię wołał", śpiew Brygady, hymnu narodowego i inne.

Po deklamacjach i śpiewie została odegrana sztuka p. t. „Zmartwychwstanie", którą reżyserował kol. St. Guzik. Sztuka wypadła znakomicie, wszyscy aktorzy grali z taką werwą, że gra dawała wrażenie rzeczywistości. To też można było zauważyć, jak publiczność ukradkiem ocierała łzy z oczu.

Po przedstawieniu odtworzono na scenie żywy obraz, połączony ze śpiewem Roty.

Jan Szurlej.

Wpłacajcie prenumeratę za „Siew"
Jednajcie nowych prenumeratorów
Rozwijajcie starania o samodzielność materjalną pisma.

Z POLSKI I ŚWIATA

Konferencja angielsko-egipska.

W Londynie otwarta została konferencja przedstawicieli Anglji i Egiptu, poświęcona ułożeniu stosunków między temi dwoma państwami. Zajmie się ona rozstrzygnięciem szeregu pytań, w których chodzi o zabezpieczenie interesów morskich Anglji w związku z nadaniem niezależności Egiptowi, o obronę niezależności Egiptu przed zakusami innych państw, wreszcie o obronę cudziemców w Egipcie. Sprawy te są ważne dla Anglji, ponieważ Egipt styka się bezpośrednio z kanałem Sueskim, który jest najlepszem połączeniem morskiem z Indjami.

Stalin o wspólnotach chłopskich.

Dyktator Rosji Stalin opublikował w prasie bolszewickiej artykuł, w którym stwierdza, że wprowadzanie w życie wspólnot dokonywane było z pominięciem ważnej zasady Lenina—mianowicie nie zakładano ich na podstawie zgody chłopów, ale przymusowo. Obecnie zaś zaniechane będzie stosowanie w tworzeniu wspólnot przymusu.

Jest to wynik ogromnego rozgoryczenia chłopów, którzy w Rosji znaleźli się wskutek niemądrej polityki urzędników bolszewickich w skrajnej nędzy. Dość powiedzieć, że ludność chłopska w Rosji nie posiada odpowiedniej ilości zboża na siew, ponieważ wszystko im zostało zarekwirowane i zjedzone.

Fanatyzm źródłem przelewu krwi.

Wikary parafji w Kaczanówce, Małopolska wschodnia, ks. Wróbel, zdradzający już przedtem przejawy ogromnego fanatyzmu, przed wyjazdem na urlop zdrowotny, który otrzymał z zezwolenia władz djecezjalnych, oświadczył mieszkańcom parafji, że do wyjazdu został on zmuszony. Podziałało to na ludzi w ten sposób, że oświadczyli, iż nie wypuszczą go z parafji, nawet za cenę własnego życia.

W rezultacie rozwinęły się wypadki,

które pozostawiły po sobie jednego zabitego i kilkunastu rannych. Bowiem podburzony przez wikarego tłum rzucił się na posterunek policyjny—wskutek czego policjanci zmuszeni byli użyć broni.

Ostatecznie jednak przy pomocy policji i wojska udało się załagodzić zaognioną sytuację, zaś parafja w Kaczanówce została za opór władzom djecezjalnym obarczona interdyktem kościelnym, to znaczy pozbawieniem opieki duchownej z wyłączeniem jedynie nagłej potrzeby.

Syn wsi Władysław Orkan otrzymał nagrodę literacką Warszawy.

Syn Podhala, któremu znaczną część swych dzieł poświęcił, Władysław Orkan został wyróżniony przez komisję sędziowską, obradującą nad przyznaniem nagrody literackiej m. Warszawy, za całą swoją działalność literacką. Nagroda jest wyróżnieniem przez stolicę jego znakomitego talentu i działalności, ogarniającej najszersze horyzonty sztuki i służby publicznej, choć na małym odcinku regjonalnym uprawianej. Władysław Orkan (Franciszek Smreczyński) mieszka stale w rodzinnej wsi Wielkiej Porębie, koło Nowego Targu.

Głusi mogą słuchać, nie słysząc.

Lekarz wiedeński, Stefan Jellinek, referował w wiedeńskiem towarzystwie lekarskiem wyniki długoletnich swych prac, które są w stanie przywrócić dotkniętym głuchotą—zdolność odbierania wrażeń słuchowych przy pomocy zupełnie nowej, a stworzonej przez młodego uczonego, metody.

Polega ona na wykryciu, że uszkodzenie ucha nie powoduje zamarcia nerwu słuchu w człowieku, który w dalszym ciągu może pobierać wrażenia słuchowe za pośrednictwem fal elektrycznych. Cała trudność polegała zatem na przemianie fal (drgań) powietrza, połączonych z dźwiękami na fale elektryczne.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str.—120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł: w tekście o 20% drożej.

Redaktor: *J. Sawicki.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej*

Drukarnia „OSTOJA“ Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.